



ROZMOWA Z JANEM KLATĄ

NAJWAŻNIEJSZE SĄ BUTY

Mówimy o hybrydowej wojnie, ale czas też jest dziś hybrydowy, ulepiony z prawdy i fałszu, nie mamy już pewności, gdzie przebiega między nimi granica – mówi reżyser teatralny **JAN KLATA**

ROZMAWIA ALEKSANDRA PAWLICKA ZDJĘCIA ADAM TUCHLIŃSKI

NEWSWEEK: Jakie mity narodowe udało się wyhodować, a jakie obalić w ostatnim dwudziestolecu? Poświęciłeś temu wiele swoich spektakli.

JAN KLATA: Każda wspólnota wymaga mitów, jednak rolą elit – jakkolwiek obrzydliwie zostało obciążone to słowo – jest poddawanie tych wspólnych wartości weryfikacji. Trzeba sprawdzać, czy nadal są tyle warte co wówczas, gdy powstawały. Przygotowuję akurat premierę „Borysa Godunowa” na Litwie. Rozmawiam z litewskimi aktorami o wspólnej, a jednak zupełnie inaczej postrzeganej historii. Pokazałem im film „Krzyżacy”, bo okazało się, że nie wiedzą, co to są dwa nagie miecze z bitwy pod Grunwaldem. Obejrzeliby słynną scenę i pytają: „No dobrze, a gdzie jest Vytautas? Przecież to on dowodził w bitwie i pokonał wielkiego mistrza Jungingena. Nawet wasz narodowy Matejko tak to namalował, Jogajło się chowa po kątach”. Sceny z Sienkiewicza przeszły do filmów, do podręczników, do naszych głów. Utknęliśmy w XIX wieku.

Czas w polskiej historii wraca cyklicznie do punktu wyjścia?

– A może skacze jak szachowy konik? Nawet jeśli były próby wyrwania nas w nowe tysiąclecie, to przytrafiły się wybory parlamentarne 2015 r. i znowu wylądowaliśmy w wieku XIX. Mówimy o hybrydowej wojnie, hybrydowej demokracji, ale czas również jest dziś hybrydowy, nielinearny, ulepiony z prawdy i fałszu, przełomowych wydarzeń i fake newsów, przy czym nie mamy już pewności, gdzie jest granica między nimi.

Z czego w takim razie ulepiony jest Polak Anno Domini 2021?

– Istotne jest raczej pytanie, kto go lepi. Czy wielkie jednostki determinują losy dziejów, czy raczej wydarzenia wynoszą jednostki. Z tego, co pamiętam, Polskę do UE wprowadził Leszek Miller. Helikopter mu spadł, do Brukseli na finalizowanie rozmów leciał w gipsie i nikogo to nic nie nauczyło. Lepszego wiertaliota nie na-

byto, a premier w myśl swojej maksymy kończy długo i raczej nie jak bohater. My tymczasem od sześciu lat mamy stryjaczka Jarosława, któremu przydarzył się łabędzi śpiew, choć po pierwszym toksycznym rządzie PiS wydawało się, że jest skazany na śmietnik historii. Nie wiadomo, czy zadziałał geniusz naczelnika, który przewidział, że państwa będą się zamykały, czy jednak paranoja, która z szopki z 30 osobami na granicy robi obronę przedmurza chrześcijaństwa. To nieustanne pytanie, co kupi ciemny lud. Na ile kompromitującą nieudolność państwa uda się przykryć chamską propagandą.

W 2015 r. zrobiłeś spektakl o wstydliwym słowie na „u”, czyli o uchodźcach – „Wróg ludu”.

– Zrobiłem nawet dwa spektakle o uchodźcach. Pierwszy powstał w roku 2006 we Wrocławiu. Wtedy też rządziło PiS. To był „Transfer”, rzecz o dramacie przesiedlanych po wojnie Polaków i Niemców. Na scenie grali prawdziwi przesiedleńcy i ich potomkowie. Urodzony 24 lata po wojnie Matthias Goeritz otwierał walizkę i mówił: „To jest moja ojczyzna”. Ówczesna senator Arciszewska-Mielewczyk, prezes Powiernictwa Polskiego i reprezentantka PiS na Wybrzeżu, wpadła wówczas na pomysł przywiezienia spontanicznej widowni z Gdyni do Wrocławia. Wyposażeni w gwizdki zobaczyli wchodzącego na scenę o kulach, bez nogi, Andrzeja Ursyna Szantyra, bohatera Armii Krajowej, i gwizdki ugrzęzły im w ustach. W Krakowie na „Wrogu ludu” z Dorotą Segdą, Marcinem Czarnikiem i Krzysztofem Globiszem obrońcy prawdziwej polskości byli znacznie bardziej bezczelni.

„Wróg ludu” miał być ostatnim spektaklem w Starym Teatrze, który zrobiłeś jako jego dyrektor.

– Premiera odbyła się dwa tygodnie po wyborach, w których władzę przejął obóz prawicy, strasząc uchodźcami. Szkoda, że nikt

z jej przedstawicieli nie pamięta, że uchodzenie było polską specjalnością. Przez cały XIX wiek byliśmy z tego powodu bardzo popularni, wręcz stanowiliśmy jedną z bardziej zapiekłych wspólnot terrorystycznych tamtego czasu. Naszego pochodzenia byli zamachowcy, którzy załatwili amerykańskiego prezydenta McKinleya i rosyjskiego cara Aleksandra II. Może należałoby zweryfikować uczenie historii, aby tak łatwo nie rzucać oskarżeń, że terroryści to wyłącznie oni?

Refren: co złego to nie my, powtarzamy od dawna.

– „Wróg ludu” stawiał pytanie: co robić, gdy zmienne nastroje społeczne zostają wykorzystane do tego, żeby pozbyć się jednostek, które są sygnalistami. Córka głównego bohatera, rzeczony wroga ludu, wyrzucona ze szkoły młoda nauczycielka, mówi, że gdyby miała pieniądze, założyłaby własną szkołę i uczyła w niej prawdy. Ten cytat jest boleśnie aktualny, zniszczenia na poziomie edukacji wydają się najbardziej długofalowe i kretyńskie, po prostu.

Czujesz się wrogiem ludu czy z ludu?

– Nazywam się Kłata i nie będę udawał, że pochodzę ze starożytnego rodu magnackiego Klatkowskich. Jam z niewolniczych słowiańskich mas. Slav, slave (z ang. Słowianin, niewolnik) brzmią zadziwiająco podobnie. W książkach historycznych można przeczytać, że wielki założyciel naszej państwowości Mieszko I wzbogacił się na handlu niewolnikami łapanymi po wsiach i sprzedawanymi do Bagdadu, na co wskazują odkrycia archeologiczne monet arabskich na polskich ziemiach. Dzięki nim budował fortyfikacje w Gnieźnie i kilka dekad gospodarczej prosperity pozwoliło nam stać się państwem, a nie opowieści o turbodoładowaniu w postaci przyjęcia chrześcijaństwa. Z lasu propagandowej ułudy wyjdźmy na polanę, skośmy Polanie. Ale chyba zbyt późno odbiegliśmy od ostatniego dwudziestolecia?

Które wydarzenia uważasz za najważniejsze?

– Nie będę szczególnie oryginalny, gdy powiem, że wejście do UE i NATO. Pamiętam, jak chodziliśmy z córkami po ulicach i z zachwytem patrzyliśmy na flagi z północnoatlantyckim celownikiem.

Pamiętasz dzień wejścia do Unii?

– Oczywiście i dzień referendum również. Pracowałem wówczas w Wałbrzychu, robiliśmy „Janulkę, córkę Fizdejki” Witkacego. Opowieść o pokojowej inwazji neo-Krzyżaków na ziemię zbydlęconej Litwy, po których nieprzytomnie panoszą się zalcoholizowani bojarzy pod przywództwem kniazia Fizdy. Konstruktywni początkowo neo-Krzyżacy szybko ulegają genius loci, popadają w alkoholizm i zakochują się we wspaniałych kobietach. Ostatnim obrazem tego spektaklu była monumentalna budowla – Wałbrzych Airport, z którego są wyłącznie odloty. Przyłotów żadnych. Gdy zbliżała się premiera, poprosiłem statystów, bezrobotnych górników z Wałbrzycha grających zbydlęconych bojarów, aby oddali głos w referendum. Nieważne za czy przeciw, ważne, aby poszli. Jak przemocowiec zagroziłem, że jeśli nie zagłosują, to nie wpuszczę ich na scenę.

I pamiętam jeszcze, że przyjeżdżający na spektakl młodzi, wykształceni i z wielkich miast mówili: „Jezus Maria, żeby ta Unia wiedziała, co na siebie bierze”.

Powiedziałeś NATO i UE, ale można było wymienić też śmierć papieża Polaka, która zjednoczyła naród w żałobie, albo katastrofę smoleńską.

– Smoleńsk to na pewno jedno z trzech kluczowych wydarzeń ostatnich dekad. Również pamiętam precyzyjnie, co wówczas robiłem. Próby do „Orestei” Ajschylosa. Anna Dymna w ślubnej sukni Klitajmestry czeka, aż Agamemnon wróci z wojny trojańskiej, żeby móc go zamordować. Scenografią była właściwie tylko mgła. Rano wchodzę do Starego Teatru, a aktorzy mówią, że będzie żałoba narodowa i zostaną odwołane wszystkie wydarzenia rozrywkowe. Ja: „Ale my gramy Oresteję. To nie jest wydarzenie rozrywkowe! Kasandra czuje krew, wiesz czy kłutwę!”. Zrobiliśmy próbę i pół godziny po jej zakończeniu obwieszczono żałobę, która trwa do dzisiaj, hybrydowo oczywiście.

„Orestea” to – najkrócej mówiąc – rzecz o szaleństwie, które może skończyć się ocaleniem albo samozagładą.

” SCENY Z SIENKIEWICZA PRZESZŁY DO FILMÓW, DO PODRĘCZNIKÓW, DO NASZYCH GŁÓW. UTKNĘLIŚMY W XIX WIEKU

– Smoleńsk jest najbardziej zmanipulowanym wydarzeniem w naszej najnowszej historii. Można o nim opowiadać jako o katastrofie transportowej, która nie powinna się była wydarzyć po wypadku w Mirosławcu zaledwie dwa lata wcześniej, w którym zginęło dowództwo lotnictwa. Ale można też opowiadać o Smoleńsku jako bardzo głupiej decyzji podjętej przez człowieka, który z całą pewnością do końca swojego życia będzie tego żałował i za tę decyzję będzie mścił się na narodzie. Im więcej czasu upływa od tego wydarzenia, tym bardziej taka właśnie interpretacja, może nadmiernie psychologizująca, wydaje się najbardziej prawdopodobna.

Opowieść o zamachu stała się mitem założycielskim Rzeczypospolitej PiS.

– Fantom wydarzenia, dzięki któremu zafundowano Polakom najdłuższy serial kryminalny ostatnich lat. Wiemy, kto zabił, tylko musimy to udowodnić. A tymczasem było nie było prezydent Andrzej Duda lata, jak mu w duszy gra, bez żadnego trybu. Ile potencjalnych katastrof było w czasie jego lotów? Zmieści się śmiało! Więc po co procedury? A jakby co, to kolejna miejscówka na Wawelu będzie spalona. Trywializuję, ale myślę, że jest słowo wspólne dla języka polskiego, litewskiego i rosyjskiego też, słowo pochodzenia tatarskiego: bałagan. Znakomicie wpisało się w nasze regionalne DNA.



Bałagan w znaczeniu dezynwoltury czy braku odpowiedzialności?

– Zaczyna się już w szkole. Narodowymi bohaterami czyni się ofiary historii, a nie tych, którzy sterowali wydarzeniami tak, aby wojna czy katastrofa się nie wydarzyła. O takich zapominamy, a gdy ktoś pada na polu bitwy, oczywiście z góry skazanej na klęskę, jest patronem ulicy, szkoły, ma miejsce w podręczniku. I spogląda uśmiechnięty z portretów na pierwszoklasistów recytujących na akademiach, jaki był wspaniały.

Mój „Borys Godunow” rozgrywa się na sali gimnastycznej. Nie wiadomo, czy ona jest w Biesłanie, na Litwie, czy może w Polsce. W każdym razie w cieniu Rosji. Ściana trochę postrzelana, ale drabinki są ładne, kosz do koszykówki. Pierwszego września przyjdą nasze dzieci, którym wkłada się w głowy, że powinny reagować na przekazy propagandowe możliwie bezrefleksyjnie. Dzieci, z których w naszej części Europy lubimy składać ofiary.

A co z wielką smutą, skoro o Borysie Godunowie mowa?

– Dziś smuta jest ogólnoswiatowa. Wiemy, co działo się na Kapitolu, co w Wielkiej Brytanii podczas brexitu. Wiemy też, co wyłoniło się z tamtej wielkiej smuty – wspaniała dynastia Romanowów, która od 1613 r. przez ponad 200 lat trzymała pół świata za mordę. Co więc wyłoni się teraz? Na razie jest globalny król Ubu.

Czy nad Wisłą musiało się tak skończyć?

– Jeśli władza może robić takie rzeczy, jakie robi Kaczyński na oczach ludzi, a głównie swojego elektoratu, bo wie, że go nie straci, choćby nie wiem co – no to mamy problem. Brexit, Trump, Orbán, Zeman, Kaczyński – oni wszyscy wzięli się z nienawiści do elit. Opinia tych, którzy mają wiedzę, waży dziś tyle samo co kogokolwiek. Ktokolwiek może zostać dyrektorem koncernu, stadniny, radia, teatru, trybunału. Oni wszystko mogą, nieprawdaż? Każdy ekspert ma głos pod warunkiem, że powie, że był zamach. Wielka, światowa komisja Antoniego Macierewicza ma się znakomicie. Wyjaśni prawdę już niebawem, jak Polacy będą na to gotowi.

Mówiąc wprost: triumf głupoty?

– Jak na obrazku z parą małpek na tle grzyba atomowego, jedna mówi do drugiej: „Znowu musimy wszystko zaczynać od początku”. Po PiS nie za bardzo jest co zbierać.

Co poszło nie tak w pięknej historii wielkiego sukcesu III RP?

– Władimir Władimirowicz Putin, bo od niego trzeba zaczynać opowieść o tej części świata, miał długo u boku specjalistę od socjotechniki, Władysława Surkowa. Pomysłodawcę wspaniałych, patriotycznych widowisk, jak choćby przemarszu pułku nieśmiertelnych, tysięcy portretów bohaterów II wojny światowej niesionych podczas parady z okazji 75. rocznicy zakończenia wojny. Surkow jest nie tylko specjalistą od widowisk ulicznych fantastycznie umacniających władzę, ale także od siania wątpliwości.

Zwany jest władcą trolli.

– Przekonał Władimira Władimirowicza, żeby finansował młodzieżówkę Nasi, która jest nawiązaniem do pionierów, a jednocześnie dawał pieniądze narodowym bolszewikom. I jeszcze liberałom, bo w chaosie nie wiadomo, co jest prawdą, a co fałszem. Liczy się tylko naga siła, naga władza. I to jest lekcja, którą Jacek Kurski bardzo dobrze odrobił. Goli frajerów, po prostu.

W wolnym kraju staliśmy się nieodporni na propagandę?

– Bezrefleksyjne kupowanie bezczelnej narracji niemającej nic wspólnego z prawdą zostało wypróbowane, zanim jeszcze nastąpiło PiS. Jako dyrektor Teatru Starego zdarzyłem się z propagandową machiną, na którą dały się nabrać liberalne media. Stworzono opowieść o oburzonych widzach, podczas gdy była to kilkunastoposobowa grupa zmówionych prawicowych aktywistów nieudolnie usiłujących zerwać spektakl „Do Damaszku”. Hańba jest taka, jak się ją opowie. W tym sensie jednym z najważniejszych wydarzeń ostatnich lat jest Nobel dla Olgi Tokarczuk i to, co powiedziała przy okazji odbierania nagrody – kto panuje nad narracją, kto snuje opowieść, ten ma rację, ten sprzedaje swoją wizję rzeczywistości, swoją prawdę. I ten ma władzę. W „rodzinnej Europie”, jak nazwał ją nasz wielki Litwin, propagandowa łże-narracja ma się dziś świetnie.

O uwikłaniu między wschodem a zachodem opowiadał twój spektakl „Termopile polskie” z Teatru Polskiego we Wrocławiu.

”**DZIŚ SMUTA JEST OGÓLNOŚWIATOWA. CO SIĘ Z NIEJ WYŁONI? NA RAZIE JEST GLOBALNY KRÓL UBU**

– Ambasadorowie ościennych mocarstw kupujący głosy, pseudo-patriotyczna tromtadracja, Sejm Niemy. Druga połowa XVII w., historia się rymuje. Michał Kleofas Ogiński, jeden z sygnatariuszy targowicy i jednocześnie bohater powstania kościuszkowskiego, jest na litewskich znaczkach, na białoruskich banknotach był swego czasu i tańczy się go na każdej polskiej studniówce. Czy to nie paradoks, że aby zdać egzamin dojrzałości, trzeba zatańczyć poloneza „Pożegnanie ojczyzny”?

Duma i wstyd, hańba i chwała – wciąż je sobie przeciwstawiasz w spektaklach. Czy mogą się równoważyć?

– Najlepiej, jakby się nie równoważyły. Stara chińska mądrość mówi, żeby wypowiadać tylko te wojny, które już są wygrane.

Sam powiedziałeś, że wolimy te, które możemy przegrać.

– I kochamy tylko martwych bohaterów. W zmaganiach z PiS opozycja też ładuje się ciągle w przegrane wojny. Jest ich fantastyczną podpałką. Inna sprawa, że system temu sprzyja, bo – jak mawiają – czy się stoi, czy się leży, to te głosy jakoś się uciula, pieniądze podatnika wpadną za bycie w opozycji, odpowiedzialności żadnej, więc po co się trudzić? Byle tylko nie stracić za dużo, żeby pod progiem nie wylądować.

To była metoda Kaczyńskiego w chudych latach w opozycji.

– I jak widać, trochę tego tłuszczu na przetrzymanie w gawrze udało mu się zachować. Nie przespał całkiem tej zimy. PiS hartowało stal w klubach „Gazety Polskiej”, Stowarzyszeniu Piotra Skargi, Ordo Iuris. Stworzyło poligon, manewry zostały odpowiednio przeprowadzone i wciskany ludowi kit podzielił Polskę tak, że nie wiadomo, czy będzie jak pozaszywać rany.

Jaką rolę odegrał w tym Kościół?

– Kościół to moje największe rozczarowanie.

Jana Klaty człowieka czy obywatela?

– I jednego, i drugiego. Kościół w Polsce ostatnich dekad generalnie nawet nie zdobył się na stworzenie pozorów, że chciałby zaspokoić metafizyczny głód tych, którzy do niego przychodzą. Gdy popatrzy się na zasadnicze problemy ostatnich lat, to polski Kościół katolicki niemal zawsze zajmował stanowisko, jakiego zajmować nie powinien, w możliwie butny sposób. Kościół rozdziela ludzi drutem kolczastym i to pod napięciem. Głódzie i ich daniela przemina, a smród pozostanie, żadne kadzidło tego nie przykryje.

Na razie mamy „Wielką Polskę Katolicką” – głoszą neoendecy wykreowani na prawdziwych patriotów.

– Pocieszająco dziecinne pomysły na to, jak opowiadać historię, aby uniknąć zadawania pytań na temat swojej tożsamości, swojej przeszłości, swoich mitów. Czy jesteśmy na tyle mocni, aby uczciwie na takie pytania odpowiadać, zdać egzamin dojrzałości? Jeśli nie, będzie repeta katastrofy. Zdażyliśmy zatańczyć „Pożegnanie ojczyzny” i teraz trzeba zrobić wszystko, aby tytuł tego poloneza po raz kolejny nie stał się prawdą o nas.

Jest takie niebezpieczeństwo?

– Tylko głupi się nie boi. Od paru lat mamy mentalną cofkę i archaicznego naczelnika. Coraz częściej godzimy się na narzuconą rzeczywistość, powtarzając złote myśli w stylu: „z władzą jeszcze nikt nie wygrał”. Patrzymy na coś, co przypomina XVIII wiek i to, co ambasadorzy pruscy i rosyjscy robili w polskim Sejmie. I żadnej refleksji. Żadnego larum, że ktoś kupczy głosami. Przechoodzimy nad wszystkim do porządku dziennego. Gdy ktoś w końcu wyląduje w pierdlu za to, że powiedział coś niemiłego o naczelniku, powiemy: „Kto sieje wiatr, ten zbiera burzę”. Rysuje się piękna równia pochyła. Smutny nam wyszedł ten wywiad rocznicowy. Malujemy czarno na czarnym.

Kiedyś powiedziałeś, że „głaskanie i lukrowanie wrzodów nie jest niczym dobrym”.

– Zatem dodam, że jesteśmy w absolutnej żopie, jak to się mówi w naszych rejonach niesamowitej Słowiańszczyzny, i co gorsza zaczęliśmy się w niej urządzać. A jak się już urządzimy, to nie zauważymy, że z Polską władza robi to, co seryjny grabarz teatrów, wicepremier Gliński zrobił z Festiwałem Dialog, Teatrem Polskim we Wrocławiu, Starym Teatrem w Krakowie czy Teatrem Jaracza w Łodzi. Tam pozostały już tylko mniej lub bardziej dymiące leje.

Naiwność czy bezsilność?

– Prawica opowiadała o wielkich artystach pozbawionych w III RP dostępu do pieniędzy, więc dopuścili ich do kwot dowolnych, a tych, którzy mówią rzeczy niewygodne, usiłują wyrzucić poza nawias wspólnoty. I co? Własnych elit stworzyć się nie udało. Więc postanowiono, że z instytucji kultury nie pozostanie kamień na kamieniu. To są fachowcy mocni w gębie, gdy do czegoś się zobowiążą, to na sto procent nic z tego nie będzie. Nieżyjący już wielki reżyser Andrzej Żuławski powtarzał, gdy go odwiedzałem: „Masz superbuty, muszę sobie takie kupić, bo buty są najważniejsze. W dobrych butach można długo i szykownie uciekać”. **N**